

WALERY PRZYBOROWSKI.

## CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

Autor zastrzega sobie prawo przedruków i tłumaczeń.

15

XIV.

List Hortensyi do Julii.

Varsovie le 12 Avril.

Ma chère Julie.

Zdziwisz się zapewne wyczytawszy miejsce, z którego do ciebie piszę. *Helas!* nie jestem już w Paryżu. Oddawna się na to zanosilo, zdaje mi się nawet, że ci kiedyś pisała, że może niezadługo zobaczymy się w Polsce. Jakoż tak się stało, wcześniej, niż to przypuszczać mogłam. Wyobraź sobie, że mój papa oddawna mi rozpaczliwe listy pisywał, że nie może mi dłużej utrzymywać w Paryżu, że stan jego majątkowy jest bardzo zły, że zboża nikt nie kupuje, że nikt niema pieniędzy, że kredyt jest trudny i kosztowny, *et des pareilles choses ridicules*, które nic, a nic mnie obchodzić nie mogą i nie powinny.

Ale cóż miałam robić, musiałam być postuszną, porzucić Paryż, pensję pani Campanne... Nie uwierzysz, jak mi ona serdecznie żegnała, jak wszystkie koleżanki płakały, jak *abbé* Constant mię całował w czoło, oczy, nawet usta, a tak gorąco, że musiałam się z jego objęć prawie wyrwać. Sama spłakałam się, i wyjeżdżając z Paryża miałam oczy zaczerwienione. Ileż to miłych, tkliwych wspomnień zostawiłam w tem mieście. *Oh, mon Dieu*, czy ja tam jeszcze kiedy będę!...

Na szczęście, wojna, która tu nagle wybuchła, nie pozwoliła mojemu okrutnemu papie zawieźć mię i zakopać na wsi i musieliśmy zostać w Warszawie, bo wszystkie drogi są zajęte przez wojsko polskie i przez cesarskich, z czego jestem bardzo zadowolona, że jest nie z tego, że drogi są zajęte, ale z tego, że pozostajemy w Warszawie. Warszawa, choć po Paryżu wydaje się okropnie, jednakże jest bądź co bądź dużym miastem, i ma wcale znośną *société*! A co wojska, co pięknych oficerów, jakie śliczne uniformy, jacy zgrabni chłopcy, jacy *galants*, tego ci trudno opisać. A sam książę Peppi, czyż potrzebuję ci mówić, *chère Julie*, że te wszystkie panny, mężatki, rozwódki i wdowy w nim się kochają i lękam się, tak lękam się, że i ze mną to może nastąpić, choć, jak wiesz, moje serce jest *de glace*, jak mawiał *chevalier* T...

Czy wiesz, że go tu widziałam i dlatego ten list piszę do ciebie, niewdzięczna *Julie*, choć wątpię, czy z powodu tej niemądrej wojny, do ciebie dojdzie. Ale muszę pisać, bo jestem przekonana, że ta wiadomość sprawi twojemu czułowemu sercu przyjemność, choć nie zasługujesz na to, bo w ostatnich twoich listach zauważyłam pewną skrytość, pewną tajemniczość, której przyczyny nawet mój przenikliwy umysł odgadnąć nie może. Otóż chcę pokazać, że jestem lepszą od ciebie i donoszę ci, że kawaler T. widziałam, a nawet (jakże mi tego zazdrościć musisz) rozmawiałam z nim nie dawniej, jak wczoraj.

Zawsze jest piękny, zawsze tkliwy i ślicznie wygląda w swym adyutantskim mundurze, bo trzeba ci wiedzieć, że jest adyutantem przy księciu Józefie i już nie wraca, przynajmniej w tym czasie, do Paryża. Ujrzałam go na wieczornem, bardzo wykwintnem zebraniu, u pani prefektowej Nakwaskiej. Spostrzegłszy mnie, zaraz się zbliżył i wyraził zdziwienie, a jednocześnie zachwyt, że znajomą sobie z Paryża spotkał tu w Warszawie. Rozmawialiśmy dość długo, aż to powszechną zaczęło zwracać uwagę, zwłaszcza, że moje pojawienie się w salonie warszawskim zrobiło *un grand éclat*, nie tyle może przez moją piękność (bo nie jestem zarozumiała i nie dorównywaną twej *diabolique beauté* z moimi jasnymi włosami i błękitnymi oczami), ile przez najświeższe i czyste paryskie stroje. Opiszę ci je tutaj.

Miałam więc na sobie *une robe de taffetas couleur d'azur*, tak odpowiednim mej białej, księżycowej (jak się wyrażał ktoś) cerze, z krótkimi rękawkami, obcisłą i wyciętą na piersiach, a w tym powiewnym stroju *ma gracieuse figure*, wyglądała prześlicznie. Widziałam, jak zazdrośnymi oczami mierzyły mię wszystkie damy, z czego byłam serdecznie zadowolona. Na głowie miałam... ale nie ja ci to

piszę? Widzę już twe wspaniałe zarysowane brwi, jak się gniewnie marszczą i niecierpliwie przerywają twe ogniste oczy te wyrazy, by dojść do dalszego ciągu mego widzenia się z kawalerem T...

Sądję, że znasz mię dobrze, *ma mignon*, jak również mój rozum i nie przypuszczasz, abym była tak niezręczną i pierwsza wspomniała o tobie kawalerowi T., choć z niecierpliwością oczekiwałam, kiedy on zacznie mówić o tobie. Nakoniec nastąpiło to, czego pragnęłam jedynie ze względu na ciebie, *Julie*, bo mężczyźni są tak niestali, jak mawiała biedna panna Danfinot. Nachyliwszy się, zapytał półszepem: „Czy panna Julia Dziaduska jeszcze bawi w Paryżu?”

O niewdzięczniku, pomyślałam sobie, o zdrajco! albo naprawdę nie wiesz o tem, że piękna Julia dawno już opuściła Paryż, albo udajesz. Postanowiłam go ukarać i rzekłam chłodno:

— Doprawdy, nie wiem, co się dzieje z panną Julią Dziaduską.

— Czy to być może — zawołał — żeby pani nie wiedziała. Wszak byliście ze sobą w przyjaźni?

— Masz pan słusność. Nie wierz temu, co przed chwilą powiedziałam. Wiem doskonale, co się dzieje z *ma belle Julie*. Korespondujemy ze sobą. Otóż muszę powiedzieć, że *Julie* wychodzi za mąż.

O *Julie*! trzeba było widzieć jego minę. Zbladł i w jego pięknych, czarnych oczach zabłysła łza, aż mi się go żal zrobiło, przynajmniej, ale nie ustąpiłam i rzecz doprowadziłam do końca, bo z mężczyźni trzeba tak zawsze postępować, trzeba być dla nich nieraz bez miłosierdzia. Milczał przez chwilę, widocznie siląc się na spokój, wreszcie rzekł:

— Wbiłaś mi pani pugnał w serce... Prawdę mówią filozofowie, że kobieta zmienną jest... Czy mogę zapytać, za kogo panna Julia wychodzi?

Złitowałam się nad nim, bo miał wyraz twarzy strasznie przygnębiony, więc odpowiedziałam:

— To nie jest jeszcze pewne... przytem *Julie* w listach, do mnie pisanych, oświadcza, że nie chce wcale wychodzić za mąż, że jeżeliby ją jej *grand papa* do tego zmuszał, to wstąpi do klasztoru.

— Do klasztoru! Boże wielki! — zawołał — co pani mówi?

— Tak mi pisze.

— Ależ ten jej dziadek, to jakiś tyran okrutny!

— Wcale nie — odpowiedziałam, śmiejąc się — z listów *Julie* widzę, że jest to *un galant homme*, ale ludzie starsi mają odrębne od nas widzenie rzeczy. Wątpię zresztą, ażeby wbrew woli swej wnuczki chciał ją zmusić do małżeństwa. A przytem *Julie* ma charakter, *elle a du coeur*.

— Lejesz mi pani balsam na serce — szepnął namiętnie, poczem spytał:

— Czy można wiedzieć, gdzie panna Julia teraz przebywa?

— Dziwi mię, że pan nie wiesz? Ah, prawda, pan sądził, że jest ona w Paryżu...

— Niech się pani temu nie dziwi. Wszak wyjechałam z Paryża nagle, z rozkazu cesarza, tak nagle, że nawet znajomych nie mogłem, nie miałem czasu pożegnać, ani uwiadomić o tem. Jestem żołnierz i muszę słuchać rozkazów moich zwierzchników, ale wierz mi pani i nawet śmiem błagać o to, byś pisać do panny Julii, zawiadomić ją raczyła o tem, że... że... zawsze, ciągle jest mi ona na myśli...

— Czy tylko na myśli? — zapytałam złośliwie.

— Pani jesteś przyjaciółką panny Julii, wszak prawda?

— No, tak... znamy się od dziecka i kochamy się bardzo.

— Więc pozwól, że ci serce moje otworzę...

— Nie! nie! nie chcę! Za kogo mię pan bierzesz? Czyż mam pięćdziesiąt lat, żebym słuchała zwierzeń kochanków? Zachowaj pan swoje zwierzenia dla *Julie*, jak się z nią zobaczysz.

— Czy się zobaczę? — westchnął melancholijnie.

— Dlaczegożby nie? Wszak *Julie* nie mieszka u antypodów.

— Wojna jest i nie wiem, gdzie mię jej wchry poniosą...

— Co za poetyczne wyrażenie! — zaśmiałam się, a on pytał:

— Gdzie więc jest panna Julia?

— Przebywa u swego opiekuna, a zarazem *grand-papa*, który ma podobno sto lat, wśród gór i puszczy, w średniowiecznem zamczysku, pełnem widm i duchów.

— Pani żartuje, a mnie serce pęka! — szeptał. Żal mi go nakoniec było, bo miał tak smutną, tak zgnębiającą postać, że aż zazdrości inne damy, będące w pobliżu, że go nie widzą, czy nie jest chory.

żyć i nie dręczyć go więcej, rzekłam całkiem już seryo:

— Wszystko, co mówię, jest prawdą. *Julie* przebywa na wsi, w starożytnym zamku swych przodków. Wieś ta leży w górach Świętokrzyskich i nazywa się Zamkowa Wola. Najbliższem znacniejszem miastem są Kielce.

— Więc to w Galicyi austriackiej?

— Tak.

— Mój Boże, przecie dostać się tam nie będę mógł, skoro jest wojna z Austrią.

— Zapewne, ale cóż ja na to poradzę... chociaż... słyszałam kiedyś, tu w Warszawie, przysłowie: niema złej drogi, do swojej niebogi.

Zaśmiałam się znowu, bo jego zgnębiona i zropaczona mina zaczynała mię bawić i podniosłam się, chcąc skończyć tę rozmowę, powszechną wśród dam wzbudzającą zawiść, ale przyszła mi na myśl historia twej praprababki, pani chorążyny, zakłętej w cień na portrecie, o którym mi tak dużo pisałaś. Zatrzymałam się więc i szepnęłam:

— Wszakże przez przyjaźń dla *Julie* muszę uprzedzić pana, że kiedyś tam, jak to sam wiesz, istniała jakaś gwałtowna nieprzyjaźń między Dziaduskimi i Dolabellami. Otóż ta polska historia Montekich i Kapuletów jest znana pradziadowi *Julie* i nienawiść do Dolabellów w tym wiekowym starcu w całej sile istnieje.

Rzuciwszy tę strzałę Parta, jak się wyrażał na pensyi nasz nauczyciel historii, skłoniłam się z gracyą kawalerowi i opuściłam go, na radość innych dam, które go zaraz obstały i poczęły z nim bezwstydnie *minander*.

Oto masz, *ma petite Julie*, dosłowną relację rozmowy z pięknym kawalerem Tomaszem. Widzę twoje niezadowolenie i twój gniew, że mię tak okrutnie obeszła, ale to było konieczne, bo pamiętaj to sobie, że przeszkody wszelkie podniecają miłość. Bądź jednak spokojna, kawaler cię kocha i kocha gorąco, a o tem dowiedziała się i przekonała naocznie twoja przyjaciółka Hortensya. Czyż nie powinnaś jej za to być wdzięczną do grobowej deski, jak mówią poeci? Tylko patrzeć, jak pewnego pięknego poranku przed bramą i zwodzonym mostem starożytnego zamku, w którym wzdycha nadobna kasztelanka *la belle châtelaine*, zjawi się mężny rycerz w uniformie szwoleżera *de la garde imperiale*... tylko bądźcie ostrożni oboje, na miłość Boską bądźcie ostrożni! O to zaklina Cię szczerze kochająca i przesyłająca Ci tysiąc pocałunków w twe różowe usteczka.

Hortence.

Ps. Zapomniałam się zapytać, czy tajemniczy mnich Gwido nie pokazał się więcej w zamku? Czemu mi o nim nie piszesz?

Jeszcze słówko. W tej chwili dowiaduję się, że kawaler Dolabella z pułkiem szaserów pod wodzą generała Roźnieckiego, wyruszył w pole przeciw cesarskim. Mamy więc wojnę. Jacyż niemądrzy ci mężczyźni z temi swojemi wojnami.

Toute à vous.

Hortence.

XV.

Dalszy ciąg dziennika Julii.

Dnia 25 kwietnia. Przez parę dni z rzędu nie byłam w stanie pisać w moim dzienniku; byłam po prostu chorą po strasznej scenie nocnej z Gwidonem. Ta myśl, że ja go całowałam, wprawia mię w trudną do opisanie rozpacz; a nadewszystko to podobieństwo do takiejże samej sceny, opisaniej w pamiętnikach mej praprababki chorążyny, budziło we mnie jakąś nieokreśloną trwogę. Zdawało mi się, że ręka przeznaczenia, przeciw któremu próżnaby była wszelka walka z mej strony, wszelki opór, chwytła mię w swe kleszcze i unosi ku tajemniczej, nieznannej przyszłości. Nawet list, odebrany w tych dniach od Hortensyi, nie mógł mię z odretwienia, w jakie wpadłam, ocucić. I cóż z tego, że mię kawaler Dolabella kocha? czyż na nas obojgu nie leży przekleństwo złego czynu, spełnionego przed półtora wiekiem? czy po tem, co się stało w nocy przed paru dniami, mogę wyjść za kawalera? wszak jeszcze czuję na mych ustach palące pocałunki wyświeconej i złozyńcy mnicha i co gorsza, ja... ja... mu... całunki oddawałam! O mój Boże, jakże mi się żaluje! Jestem zgubiona, splamiona!

Jakże sobie wyrzucam! Jakże sobie wyrzucam! Jakże sobie wyrzucam! w tajemnicę...